

Handel a środowisko przyrodnicze

Temat ten bulwersował ekonomistów zwłaszcza w ostatnich dwóch dekadach XX wieku. Wielu rzeczników ochrony środowiska przytacza liczne przykłady na to, że wraz z otwieraniem gospodarek dokonuje się pogrom przyrody. Z kolei entuzjaści otwierania gospodarek argumentują, że dzięki handlowi buduje się dobrobyt, który (*Aura* 3/13) pomaga w docenieniu wartości przyrody.

Sprawa wydawała się na początku lat 1990. tak donośna, że rząd szwedzki polecił przygotowanie raportu, który by ją autorytatywnie rozstrzygnął. Raport taki powstał, ale sporów nie zakończył, albowiem w konkluzji stwierdza, że handel – jako instrument gospodarczy – jest neutralny ekologicznie; może zarówno szkodzić, jak i pomagać środowisku, zależnie od tego, czy gospodarka umie, czy nie umie się nim posługiwać.

Nie jest to jednak w pełni satysfakcjonujące rozstrzygnięcie, ponieważ musi zaraz paść pytanie o to, czy gospodarka umie, czy nie umie posługiwać się handlem międzynarodowym. Niestety jest wiele gospodarek, które nie umieją się posługiwać handlem. Dotyczy to zwłaszcza tych krajów, które są rządzone przez niezbyt kompetentne elity albo przez polityków, którzy wręcz cynicznie ignorują interesy swoich obywateli. Skoro takie są realia, to postulat otwierania gospodarek jest dwuznaczny. Broniłby się tylko wtedy, gdyby szedł w parze z postulatem profesjonalizacji i demokratyzacji zarządzania. Natomiast w sytuacji, gdy rządzenie jest, jakie jest, to postulat otwierania gospodarek może implikować szkody.

Wróćmy jednak do związku handlu ze środowiskiem, zaczynając od argumentacji pozytywnej, w myśl której związek ten jest korzystny.

Entuzjaści handlu międzynarodowego posługują się argumentem przytaczanym (zwłaszcza za Davidem Ricardo, brytyjskim ekonomistą) od początku XIX wieku. Handel powiększa rynek zbytu, a przez to umożliwia specjalizację. Pozwalając każdemu specjalizować się w tym, co mu się najlepiej udaje, zwiększa łączną produkcję, dzięki czemu każdy może mieć w sumie więcej, niż miałby prowadząc gospodarkę autarkiczną, czyli samemu zaopatrując się we wszystko, czego mu potrzeba. Z kolei wzbogacenie się dobrze służy środowisku z dwóch powodów. Po pierwsze, gospodarka ma więcej pieniędzy, żeby pozwolić sobie na ochronę. Po drugie zaś, wzrost bogactwa sprawia, że ludzie – mając więcej pieniędzy – bardziej interesują się ochroną i wywierają na rządzących presję, żeby się poprawiło. W wyniku tego łańcucha przyczynowo-skutkowego pojawia się stwierdzenie, iż handel jest dobry dla środowiska.

Jednak krytycy handlu podważają każdy krok tego rozumowania. Przede wszystkim specjalizacja wcale nie musi być długofalowo korzystna. Typowa pułapka specjalizacyjna, w którą wpadło już wiele krajów ubogich, polega na tym, że przed otwarciem się ich gospodarek produkowano wszystkiego po trochu, żeby zaspokoić swoje skromne potrzeby. Po otwarciu na handel międzynarodowy okazało się, że zamiast produkować wszystkiego po trochu, można się wyspecjalizować w jednym artykule – może to być kawa, orzeszki ziemne, czy goździki – który wprawdzie nie jest na miejscu specjalnie potrzebny, ale osiąga taką cenę, że ze sprzedaży można sobie kupić więcej wszystkiego, co wcześniej produkowano samodzielnie. Kłopot zaczyna się dopiero po pewnym czasie, gdy okazuje się, że cena artykułu, który jest przedmiotem specjalizacji może spaść. Albo wtedy, gdy okazuje się, że uprawa monokultury uzależnia producentów od dostaw (np. pestycydów), których ceny rosną względem cen tego, co się uprawia.

Pułapka specjalizacyjna polega na tym, że aby się utrzymać, należy zwiększać produkcję tego, co staje się mniej opłacalne. Teoretycznie mogłoby się wydawać, że zmniejszenie

opłacalności jakiegoś produktu stanowi sygnał, żeby sprzedawać go mniej i przestawić się na coś innego. Ale w kraju słabo rozwiniętym gospodarczo taka elastyczność nie jest możliwa. Producenci, którzy robią to, co robią, nie po to, żeby się wzbogacić, tylko po to, żeby przeżyć, nie mają zapasu pieniędzy na potrzebne inwestycje. Muszą brnąć dalej w to, w co weszli nawet jeśli z perspektywy czasu oceniają, że weszli nie tam, gdzie powinni.

Tak więc iluzoryczna jest sama nadwyżka wywołana specjalizacją; korzyści z handlu nie muszą przypadać obu stronom. W dłuższej perspektywie czasowej może się zdarzyć, że jedna ze stron bynajmniej się nie bogaci i kontynuuje specjalizację, z której chętnie by wyszła, ale nie potrafi.

Założmy jednak, że handel pozwolił się wzbogacić przedsiębiorcom w kraju słabo rozwiniętym. Czy z tego wynika, że środowisko będzie lepiej chronione? Niekoniecznie. Po pierwsze, nadwyżka finansowa nie musi oznaczać większej ilości pieniędzy na lokalną ochronę środowiska. Mogą one zostać przeznaczone na wzrost spożycia i to artykułów, które kraj importuje; ani więc bezpośrednio, ani pośrednio lokalna ochrona środowiska na tym nie skorzysta. Po drugie, wzbogacony przedsiębiorca nie musi się dopominać o poprawę jakości lokalnego środowiska. Swoją potrzebę czystej wody do picia może zaspokoić sprowadzając sobie wodę butelkowaną. Potrzebę zapewnienia swoim dzieciom czystego powietrza może zaspokoić, wysyłając owe dzieci zagranicę. Zaś potrzebę życia w ładnym otoczeniu może zaspokoić, budując rezydencję otoczoną wysokim płotem i szerokim pasem zieleni. Badania empiryczne pokazują, że bogaci mogą się cieszyć znośnym środowiskiem przyrodniczym nawet w regionie zdegradowanym i wcale nie wywierają presji na zaostrzenie wymagań ochronnych.

Pytanie o wpływ handlu na środowisko tylko pozornie można uchylić, argumentując, że jest on nieokreślony, albowiem – tak jak każdy instrument – może działać dodatnio lub ujemnie. Byłoby tak, gdyby abstrahować od tego jak jest w praktyce. A w praktyce jest on instrumentem, który bywa wykorzystywany bardzo nieumiejętnie. O ile zatem w bogatym demokratycznym kraju handel może służyć ochronie środowiska, o tyle gdzie indziej bywa on czynnikiem pogromu przyrody.

Dobrym przykładem jest specjalizacja w jakimś artykule rolnym, który – przynajmniej początkowo – jawi się jako atrakcyjny produkt eksportowy. Atrakcyjność ta powoduje, że zanikają inne tradycyjne uprawy. Pojawia się monokultura, a wraz z nią kruszy się tradycyjna struktura społeczna i nasila się presja na środowisko, choćby ze względu na potrzebę intensywnego użycia pestycydów, aby zwalczać gradacje szkodników. Oczywiście nie ma konieczności, żeby tak się stało. Teoretycznie jakiś kompetentny rząd mógłby zastosować środki chroniące strukturę społeczną i w interesie ogółu zapobiegać powstawaniu efektów zewnętrznych (*Aura 6/09*). Jednak w praktyce rzadko się to zdarza.

Krytyczna ocena wpływu handlu na środowisko nie jest jednak argumentem za autarkią. Z doświadczenia wiadomo, że gospodarki zamknięte funkcjonują źle i nie dbają o ochronę środowiska. Tyle, że otwarcie na handel międzynarodowy powinno być skojarzone z gwarancją prowadzenia kompetentnej polityki w ogóle, a polityki ekologicznej w szczególności.